PUNKT HONORU

MOwią że w pewnych krainach na Swiecie,
O czym podobno ſami lepiey wiecie,
Są Diabełkowie w domach wychowani, Spirito foletto. albo L' Eſprits familiers.
Łaſi-duſzkowie z ludzmi pobratani,
Tych ieſt przyſługa, donieść y podwodzić,
Plotki rozſiewáć, y Sąmſiady zwodzić.
A u Nas w Polſzcze, czy ieſt ditko taki?
Jeſt, niewątp o tym, y ſą tego znaki,
Jeſt *Punkt Honoru*, tak ſię u nas zowie,
Kogo chceſz pytay, każdyć o nim powie,
Niemaſz miaſteczka, pałacu, Kościoła,
Niemaſz wſi, Domu, y klaſztoru zgoła,
Niemáſz poſiadki, karczmy ani dworu;
Gdzieby niemiano coś za *Punkt Honoru*.
U Wſzytkich prawie ta pokuſa wzięta,
A czymby była, dotąd niepoięta?
Ongi gdym iachał mimo karczmę, drogą,
Słyſzę zgiełk duży, widzę bitwę ſrogą;
W tym z ciekawości uyrzawſzy dziewczynę
Rzewnie płaczącą, pytam o przyczynę;
Chłopi ſię tłuką, ta mi odpowiada,
Już ci to ſłyſzę, ale o co zwada?

Bartek, ta rzecze, wydarł Dziewkę Kubię,
Y z nią do tańca, ku więkſzey ſwey zgubie,
Chciał brać chłopom prym, chłopi nie zcierpieli,
Y uſtąpic też Bartkowi niechcieli,
Wtym iak amana Bartoſa porwali,
A zaś co drudzy przy nim obſtawali,
Jeden ſię z drugim poſpołu czepaią,
Pohamowania niezbożni niemaią.
To zrozumiawſzy że to *Punkt Honoru*
Do tego chłopſtwo przywodzi uporu,
Zaciąłem konia, a w tym przyiaciela
Spotykam ku mnie, y z nim ludzi wiela:
Pytam, dokąd ſię tak ludno wyprawił?
Ná Seymik prawi, bym ſię lepiey ſtawił,
Sąmſiadow tamże z ſobą zaproſiłem,
Bo ſeymik zerwać w głowie ułożyłem.
A to co, rzekę, to chceſz Seymik pſować?
Tak ieſt odpowie, muſzę powetować
Honoru ſwego, że mię nieobrano
Diſtributorem, choć dobrze wiedziano,
Zem tego godzien, więc ia też pozwolić
Na nic nie mogę, nie dam ſię zniewolić.
Więc gdy tak żwawo ſtawał przy honorze,
Poiachał ſpieſzno w zawziętym uporze.

Poiadę daley, aż się dway rąbaią?
Pytam przytomnych, co do siebie máią?
Ci powiadaią, że ieden drugiego
Niespełnił zdrowia, więc przyszło do tego,
Jak waszeć widzisz, że się krwią częstuią,
Bo *Punkt Honoru* oba do się czuią.
Punkt widzę y tu Honoru zapalał,
Liquor nalany affrontu nie załał.
A toż nie diabeł w Polszcze wychowany,
Gdy kto wyprasza dług swoy pożyczany:
Nie nachodź Domu z prozbą do dłużnika,
Ktory gdy z tobą widzieć się unika,
Jeszcze to dobry; ale gdy Twe prozby
Za nayscie bierze, za affront, y groźby,
Uchodź pokoś zdrow, byś niemiał przenosin,
Tak honor każe, że miasto przeprosin,
Kredytor zbity y wypchnięty bywa,
Guzow nabywa, a długow pozbywa.
Choć dług zapiszą na czci, na honorze,
Na większym iednak *punkt* zawiśł uporze.
Zaproszeni raz na stypę Mnichowie,
Pleban wychodzi, witayciesz Oycowie,
Po nabożeństwie będziem sobie radzi,
Teraz się ogrzać, życzę nie zawadzi.

Skończywszy modły, uczta nastąpiła,
Goście siadaią, gdzie koley trafiła;
Siada też y Brat Modest bliżey misy,
A Frater Leo rumiany y łysy,
Porwie za kaptur, poczekaycie Bracie,
Nie wasze to tam mieysce, gdzie siadacie,
Moy Zakon starszy mnie tam trzeba siedzieć,
Komu część, chwała, należy wam wiedzieć.
Odpowie Modest z cicha do Leona,
Niewiem, kto w Niebie starszy, on, czy ona?
Mnie tu na ziemi gdziem usiadł przystoi,
Y moy się zakon waszego nieboi.
W tym *Punkt Honoru* Leona zapalił,
Brata Modesta ze stołkiem obalił.
Okrzykną Goście, a to zaś co mnichu!
Niemożesz się to sprawować po cichu?
Niewiesz że Pleban ma klucze od Nieba,
Ma y u Dzwonow postronkow co trzeba,
Strzeż że się *Frater* inney uczty zgoła,
Nasze też grono podobnoć wydoła.
Odpowie Leon nie widząc pomocy,
Jestem *Exemptus*, nikt nademną mocy
Mieć tu nie moze, o Zakonu mego
Honor *protestor*, nie ustąpię tego:

W

W oſtatku o waſz obiad nic nie ſtoię,
Gniewow ſię waſzych bynaymniey nieboię.
Tak diabeł dziwy, niech kto chce, co gada,
Brata Leona pozbawił obiada.
Jeſt on y w czubach, powiem rzecz nie nową,
Wiozł na Mſzą ſtangret Panią Podſędkową,
Ta woła, ſtangret, trzaſkay biczem ſilnie,
Z drogi niezſtępuy day baczenie pilnie
By ſię kłaniano, niech wiedzą kto iedzie,
W tym przy Kościele z kolaſki wyſiędzie:
Tu ktoś znać daie, że iuż po kazaniu
Ha! ten Pop, rzecze w owym ſwym łaianiu,
Niemogł to na mnie czekać z Nabożeńſtwem?
Czy był gdzie deſpekt z większym okrucieńſtwem.
Poſtoyże Popie, niedam dzieſięciny,
Tey ci do zgonu nie daruię winy,
A zatym znowu do kolaſki wſiada,
Affrontem zdięta w ſobie ſię uiada,
Zawracay nazad, woła na woźnicę,
Ten Pop chce widzę mieć mię za błaźnicę,
Oddam ia tobie wet za wet w narogi,
Byś wiedział potym, iak moy honor drogi.
To taki był bies Pani Podſędkowy.
A ow też drugi Pani oleiowy?

Była to Mieszcka, co się nie zle miała,
Sto złotych matka posagu z nią dała.
W ten czas Burmistrza ubogiego żona,
W sąsiedźką ucztę będąc zaproszona,
Usiadła wyżey : ale oleiową
Dishonor wzruszył za podsiadką ową;
Y rzecze, gdyby szacować się przyszło,
Nie małoby z tey kompaniy wyszło,
A Burmistrzowa prymby mogła trzymać.
Co się to teraz iak złe chce odymać.
Ukropem obley mężow za zniewagę,
Każdy z nich affront bierze na uwagę,
Ci oleiową łaią, ci iey bronią,
Owi obelgi popieraią dłonią,
Przyszło do tego że się ow dom cały
Zwaśnił za honor,, aż sciany trzeszczały.
Powiem wam ieszcze o szlachetnym biesie,
Tak iak nauka Rodzicielska niesie:
Miał Ociec syna dobrze podrosłego,
Ktorego chciał dać do Dworu iakiego.
Y mowi : słuchay, iużeś podrosł z laty,
Szpetna, byś dłużey tarł domowe graty.
Myśliłem dotąd o twym wychowaniu,
Czas, byś miał pieczą o własnym staraniu.

Y

Y iam w tych leciech, iuż nie ſiedział w domu,
Przeglądałem ſię, co przyſtoi komu:
Oddać cię myślę do zacnego Dworu,
Ale pamiętay ná twoy *Punkt Honoru*.
Bo ſię to teraz brawur namnożyło,
Jakich pamiętam przed laty nie było:
Na głowie drugi chciałby cieſać koły,
A ty że taraz wychodziſz ze ſzkoły,
Chciałbyć lada bies grać potym ná noſie,
Więc o twoy Honor pamiętay y o ſie.
Syn na to: Oycze, Dobrodzieiu, Panie.
Pamiętać będę Twe upominanie,
Bo y ſam widzę, iak ieſt lud złoſliwy,
Kiedy waſzeci ſąmſiad niepoczciwy
Wykroił gębę, y ſzyki pomylił,
Ześ tylko czapki przed nim nieuchylił.
Coż to poradziſz miły iedynaku,
Trzeba nam ſię więc zemſcić tego znaku;
Twoy to dishonor, iako y moy wſpolnie,
Trzeba to będzie oddać zobopolnie,
Dlategoć mowię, bądź ná Honor baczny,
Niech cię nie zwodzi ſentyment opaczny,
Już ci to dobrze, Syn Oycu odpowie,
Cokolwiek ſłyſzę w Rodzicielſkiey mowie,

Ale

Ale gdy codzień *Punkt Honoru* zaydzie?
Gdy się napaśnik ustawiczny znaydzie?
To się z nim rąbać bez spoczynku przyidzie,
A kto wie potym, ná coli to wyidzie?
Prostakes ieszcze, Ociec odpowiada:
Powinieneś wprzod znać siły sąsiada,
Jeźli mocnieyszy z ciebie zażartuie,
Zbądź politycznie, nic to nie kosztuie.
Jeźli zaś słabszy po twych plecach będzie?
To juz takiego biy, gdzie możesz wszędzie.
Teraz się podźmy przechodźmy po miescie,
Jest y tu biesow mało rzekę dwiescie:
Co mowię dwiescie, ilo widzisz ludzi,
Wielkich y małych, wszystkich ten bies łudzi,
Spytaymy chłopcow, co się załby wodzą,
Z iakiey przyczyny wte rankory wchodzą?
Zadał mi psubrat, ieden odpowiada:
Zem mu nie rowny, niechayże kto zgada?
Czym ma bydź starszy krawiec nad Kusnierza?
A ten pan krawczyk, co to w Niebo zmierza?
Nie miałci Adam sukmany na grzbiecie,
W kożuszku chodził, iako sami wiecie,
Toć kusznierz starszy? nie tak rzecze drugi,
Krawieckie zawsze potrzebne usługi,

Aty z twym Oycem czekay dudku zimy,
Lecieś nić niewart, już to dobrze wimy.
Nad kuflem duma ow ſąſiad podpiły,
Wtym Gość przychodzi dla niego niemiły,
Zyzowatym go natura wydała,
Zkąd ſię do zwady przyczyna podała,
Y rzecze opoy: nie patrz ná mię krzywo,
Boć nie daruię tego iako żywo.
Gość mu odpowie, ieżelić tu wadzę,
To idż precz z domu, przyiacielſkoć radzę,
Wſzak ci do zwady nie daię przyczyny,
Choć krzywo patrzę, trafię do czupryny.
Przyſzło do tego, przypłacił duſzoney
Opoy pieczeni z okazyi oney.
Patrzayno daley, co ſzewc má do zduna?
Ze ſobie na łbie czeſzą garſcią runa,
Poſtponuie mię, mowi zdun, ten zdrayca,
Zádaie żem chłop, a ſam winowayca
Wſkroś przeſmiardł dziekciem, ludzi oſzukiwa,
U mnie w rzemieſle obłudy niebywa.
Szewc na to rzecze, cożem mowił z drogi,
Wſzak glinę kopie lada chłop ubogi,
A że to twoy kunſzt, nie gnieway ſię oto,
Wolnoć czy glinę, czy też mięſzać błoto.

Jeſliś Rzemieślnik biegły w ſwoiey ſztuce,
Potraf załatać gdyć ſię garnek ſłucze.
Słuchay mowi zdun, kiedy glinę kopał
Naſz pierwſzy Ociec, nikt mu tam niechłopał.
Już to honoru ieſt bies cechowego,
Podźmy z tąd daley. patrzayno owego,
Co ſię o ſprawę umawia z Juryſtą;
Dla waſci krzywdę cierpię oczywiſtą
Patient mowi, czemuſz me dowody
Nie miały mieyſca? że miaſto nadgrody,
Wzdałeś mię waſzeć gorzey niz złodzieia,
Takaſz to ma być w ſłuſzności nadzieia?
Rzecze Juryſta, tak mi honor kazał,
Bym ſtrony bronił, y ſwego dokazał,
Jam dla twych ſkwierkow, ktoż ci temu winien,
Reputacyi tracić niepowinien.
Nie łada to bies umie połacinie.
Podźmyno daley, aż ſię kto nawinie.
A te zaś Baby o co ſię to biją?
Pewnie o kądziel, ktorą wſpolnie wiją,
Nie, niezgadliście, bies y tu honoru,
Przylał oleiu do złego humoru:
Poſiadła młodſza ſtarſzą babę w kruchcie;
Dziwuycieſz ſię tu więc dworſkiemu kuchcie;
Gdy

Gdy przed foryſiem prym w karczmie zabiera,
Y dziewki ſobie do tańca wybiera.
Już widzieliśmy, co ſię w kruchcie ſtało,
A w Kośćiele też co ſię będzie działo?
Czy zayrzem? Hola! niech złe nietentuie,
Pan tam darować affront przykazuie;
Wſzyſcy tam rowni, kto chce iść do Nieba,
Czaſem y gęby nadſtawic mu trzeba;
A tenże Bieſik niebywa tam kiedy?
Tak powiedaią, my nie budźmy biedy.
Nie wchodząc daley, podźmy od Kośćioła,
Zayrzyimy ieſzcze do krzywego koła;
Ale patrzayno, zgiełk iakiś na rynku,
Przekupka beſzta dziewicę od ſzynku;
Coś ty ieſt? mowi, iam przekupka ſobie,
Jam ſobie pani,, a zaś zaſię tobie.
Szynkarka wzaiem rzezwiey powiedziała,
Y całować ſię przekupce kazała:
W tym wkrotce od słow, y do rzeczy przyſzło,
Lecz w rym nie wchodzi, co tam ná plac wyſzło.
Poſtąpiem daley, aż Rycerz z obuchem,
Kołpak puſzyſty zakrzywił nad uchem;
Uſtąpmy rzekę temu panu z drogi,
Widziſz iak dzwiga *Punkt Honoru* ſrogi

Na ramionach ſwych , by go bies nieſkuſił,
Uciekaćby nas ſromotnie przymuſił.
Roſtocz na ow czas była w mieście ſroga,
Tak, że ſię błotem zawaliła droga,
W tym cudzoźiemca w przyſtoynym ubierze,
Chłopek za ſzoſtak ná barana bierze,
Y tak przez błoto nieſie dobrodzieia,
A golec z boku krzyknie, patrz złodzieia,
Jak ci na affront właśnie narodowi,
Dzwigać ſię każe ſzołdra Polakowi.
Niewięle myſląc wyrwie kanczug kręty,
Y nim po pludrach mierzy ſpore pręty.
Chłopek go przecię wynioſł z owey toni,
A niemiec w ten czas porwie ſię do broni,
Ale iuż golca *Punkt Honoru* minął,
Rzecz ſwą ſprawiwſy, wnet mu z oczu zginął.
Wroć my ſię rzekę bracie do goſpody,
By nas ten *Punkcik* nie nabawił ſzkody,
Nie żart to widzę, co poſtąpiem krokiem,
Nowym ſię ſtrachać potrzeba widokiem.
Wchodziem do Domu, aż mąż bije żonę,
Chcąc ſię przyſłuchać, poſzliśmy na ſtronę;
Mąż tłucze, woła, by język trzymała;
Niedoczkanie twoie, bym milczała;

Okrzy-

Okrzyknie żona: nie dziwkam ia twoia,
Na wierzchu prawda powinna być moia.
Mąż też wzaiemnie czuiąc ſię być głową,
Coraz to plagę podaruie nową,
Ale y żona nowych słow dobywa,
Ktoremi męża sromotnie okrywa.
Przyszło do tego, ze mąż utrudzony,
Plunąwszy w ziemię muſiał iść od żony.
Tak gdy goſpoſia ſtawa przy uporze,
Szwank ma na grzbiecie, lecz nie na honorze.

KONKLUZYA

POwiedzcieſz teraz, iak wam prawda miła,
Y z tych dowodow chociaſz ich nie siła,
Co to ieſt za bies? ten to *Punkt Honoru*,
Jako go nazwać, mowcie bez uporu,
Ja tey pokuſy cale nie poymuię,
Choć ſobie doſyć głowy nad tym pſuię;
To tylko mowię, że gdy ſię modlemy,
Gdy w onych słowach głos do Nieba ślemy:
Ubroń nas Panie woyny, głodu, moru,
Przydać potrzeba y *Punktu Honoru*.

RE-

REFLEXYA.

ALe mi rzeczeſz, źle tłumaczyſz rzeczy,
Niemaſz prawego honoru ná pieczy,
To coś namienił twym rytmem ſkwapliwym,
Nie napiſałeś tylko o fałſzywym
Punkcie Honoru, ale prawdziwemu
Nie czyń tey krzywdy, daiąc pochop złemu:
Wſzak honor cnotą, a cnota honorem,
Toć go źle bieſem źle zowieſz uporem?
Słuchayże Bracie, zleś mię ſam zrozumiał,
Jakbym rożnicy w tey mierze nie umiał,
Prawda żem tylko obraz fałſzywego
Podał honoru, ale prawdziwego
Sam uważ dobrze, krzywdzić nie myślałem,
Owſzem go z ſzpetney ſukni wyzuć chciałem,
Wiem ia, co dziedzić co podrzutek znaczy,
Nie umiem prawdy tłumaczyć inaczy,
Dziedzicem Domu ma być honor prawy,
Honor powinien ludzkie rządzić ſprawy,
A ten przychowek, co ſię z boku rodzi,
Za co w paragon z Cnym honorem wchodzi?
Tegoć to bieſa, pytam, iak nazwiemy¿
Punktem Honoru? iak dotąd wierzemy,

Uznay ſam bracie w tym krzywdę dziedzica,
Przecięć powinna być iaka rożnica.
Gdybyś ſię ze mną chciał zgodzic w tey mierze,
O właſne Imię, pozwoliłbym ſzczerze,
By cnota tylko była *Punkt Honoru*,
A bieſa nazwiem *Punkturą uporu.*
To mi to honor, to punkt iego prawy,
Gdy kto cnotliwie ſwey popiera ſławy;
Jesliś ieſt żołnierz, doſtoy w rangu placu,
A iezliś ſzlachcic, bywaſz na pałacu,
Niech cię tam z cnoty, nie z obrotu znaią,
Jakiego chytrzy zdradnie zażywaią;
Niech twe prywaty Dworu publicznemu
Nieſzkodzą, uſtąp prawu Oyczyſtemu;
Tam pokaż ſerce gdzie o całość chodzi,
Nie gdzie prywata, albo zyſk uwodzi,
Potraf Oyczyznę wybawić z trudności,
Jdź przez zaſługi do pierwſzych Godności,
Niech cię nikt złotą ſzwaycą nie nicuie,
Niechay nikt w oku zdziebła nie znayduie?
Dochoway bratu przyiaźni ſzczeremu,
Podaruy winę od ciebie ſłabſzemu,
Odday dług w czaſie, y dotrzymay ſłowa,
Niech niema mieyſca cudzych ſpraw obmowa,

Nagrodź wdzięcznością łaſki ſzczodrobliwe,
Te ſą dowody Honoru prawdziwe.
Zgoła; w małżeńſtwie Honor ieſt miłością;
W ſtanie Duchownym Honor pobożnością;
W boiu odwagą, pokorą w klaſztorze,
Rządem po Miaſtach; ſzczerością przy Dworze;
Rayca w zbawienney niech ma honor radzie,
Rzemieſlnik honor niech w rzemieſle kładzie,
Wieśniak w rąk pracy, z kąd ma ſwoie mienie,
A cnota wſzyſtkich niech rządzi ſumnienie,
Na ten czas bracie pokus ſię zbędziemy,
Ktoremi z właſną ſzkodą ſię łudziemy:
A Bog zachowa, woyny, głodu, moru,
Gdy znać będziemy prawy *Punkt Honoru.*

Reflexya dalſza do Punktu Honoru.

NIemaſz ieſzce pewności, ieżeli Diogenes znalazł człowieka, iakiego z latarnią ſzukał? troſkę tę iego uważaiąc Fizycy, badali racyi, dlaczego ten Filozof błądząc iak w leſie między ludzmi, tak wielką znaydował trudność?y ſpadaią na przyczynę, że z powierzchownym ſwiatłem wnętrznego upatrywał człowieka. Błąd ten Diogeneſa chcąc poprawić *Physico Practici* (iako namienia Teofraſtes Angiel-

giel-

gielſki) udali ſię do anatomiy ſerca ludzkiego y cwiertuiąc rożnych nacyi, kondycyi, y profeſſyi ſerca, prawey człowieka iſtoty dociec uſiłowali: ale odſłoniwſzy błonki, nieźliczone y niepoięte ſkrytości znaleźli komorki. Trzy iednak pryncypalne w ſercu upatrzyli mocy, to ieſt:

1 Prożność. *Vacuum mentis & deſiderij.*

2. Miłość *amorem proprium & reflexum.*

3 Punkt Honoru. *Gloriæ ſeu præſūptionis fomitem*, dla ktorego ieźli ſię nie podnieść nad innych, to pewnie rownym uſtąpic niechcemy.

To poſtrzegſzy nowa znowu trudność wynika Mędrcom; za co człowiek rozumem oświecony, poznawſzy mocy, czyli paſſye ſerca swego, nie zażywa ich ku ſzczęſciu ſwemu, ale raczey ku zgubie? Niemaſz człowieka na ſwiecie, coby niechciał byc ſzczęśliwym; od ſtworzenia ſwiata, ſzukali ludzie ſzczęſcia ſwego; ſam naypierwſzy w Raiu Ociec naſz sprobować chciał ſzczęſcia w zakazanym owocu. Ci ktorzy dowcipem y ciekawością nad gmin ludu poſpolitego unoſili ſię y ktorych Filozofami zwano, ſzukali rożnie: myſleli, probowali, na czymby zawiſło *Summum bonum*, Dobro albo ſzczęście naywyżſze? y wiele wprawdzie imaginacyi o tym zebrali, ale nie

mogąc do tego celu trafić, iedni nic pokazali tylko *vacuum mentis & desiderij*; drudzy wiążąc się do żądzy y miłości własney, szczęście w niey zakładali, kochaiąc obiekta zmysłom przyiemne, a raczey kochaiąc siebie w obiektach: Jnni na ostatek nie uznaiąc w niwczym stałego dobra, woleli wszystko pod wątpliwość poddać, iako sekta Jch *Pyrrhonismus* nazwana wątpic o wszystkim uczy.

To iednak uważyć należy, że we wszystkich tych sektach, ktore rozliczne miały *principia* swoie, znaydowała się iakaś *prædilectio* Punktu *honoru*, czy to *Præsumptionis*, czyli *immortalitatis famæ*, y nietylko samiż chwytali się ckliwie tego punktu, ale też potrzebnym go do szczęścia uznawali, tak iż y w nieszczęściu, y w mękach, y w ostatniey zgubie, przywłaszczyć go sobie usiłowali.

Do tego punktu zda się służyć owa Paschala reflexya *de vanitate Hominis*. My (mowi on) nie kontentuiemy się życiem, ktore w sobie mamy, pragniemy żyć w imaginacyi drugich, y mocno się staramy, istność tę mniemaną bardziey utrzymywać, niż prawdziwą. Jeżli w nas są cnoty iakie, zanic ie mamy, ieżli nie są imaginacyą cudzey pochwały wsparte. Smierć sama nie iest straszna, gdy taką ima-

gi-

ginacyą oſłodzona *&c.* przydaie w dalſzych uwagach, że ludzie chwytać ſię tego zwykli, w czym nie tak ſłuſzność, iako przykład znayduią.

Wſzyſtkie te drogi nie prowadzą ieſzcze do prawego ſzczęſcia, wſzyſtka mądrość y rozum (ludzki tylko) Filozofow ſwiatowych, y tych nawet, ktorzy od wiecznoſci ſwiat trwaiący zakładali, niemogł trafić na ſzczęſcia prawego ſcieſzkę, do owego mowię celu *Summi Boni*, do ktorego ſiłą mądrosci ſwey zmierzać chełpili ſię mędrcy, przyſzedł przecię ten czas, że nam tę drogę do prawey *ſummi boni* ſzczęſliwości odkryła Ewangelia, z tym więkſzym ubeſpieczeniem, że y Duſzę y ciało uſpokoic może, pod tą tylko kondycyą, abyśmy ſię z *namiętności ſerca wyzuli.*

A gdy tak ſzczęśliwymi już w tym zoſtaiemy, że widziemy drogę do ſzczęſcia y uſpokoienia, pomyſleć ieſzcze należy: czemu tą drogą proſto nie idziemy? co nas od tego wſtrąca? Tu każdemu weyrzeć w ſię ſzczerze potrzeba, ieźli go owa wrodzona *prożność* ſerca nie unoſi? ieźli *miłość* nie zaſlepia? ieźli *Prezumpcya*, albo punkt Honoru fałſzywego nie zwodzi? zgoła? iezli (iako mowią) czarnego za białe nie bierzemy? bo tak Hipokryta uda ſię za

Swiętego, kłamca za wiernego, Zoil, Machiawel za ſzczerego, zdzierca za ſprawiedliwego, ſzałaput, brawurnik za iunaka. *&c.* A tak w tym omamieniu, prawdy rozeznać nie umiemy, zdrożne przykłady naſladuiemy, a cienia cnot miaſto iſtoty chwytamy ſię.

Pominąwſzy dalſze uwagi, iakie nam zwierciadło Ewangeliy z zdrowym rozumem złączoney prezentuie, ten ſam wierſz Poety Polſkiego *o Punkcie Honoru* naturalną energią, a z dowodow wziętą napiſany, ſłużyć może do pokazania omyłki fantazyi naſzey, iż częſto cień bierzem za iſtotę, pozor za cnotę, a niechcąc nikomu uſtąpić w imaginacyi *Currimus quà itur, non quà eundum.*